

# Józef Borzyszkowski

---

Bernard Szczeblewski (1922–2012) –  
farmaceuta, pracownik i oficer  
Marynarki Wojennej, b. więzień  
Stutthofu, piastun tradycji I  
Pomorskiej Szkoły Sztuk Pięknych  
jego ojca Wacława

---

Acta Cassubiana 14, 471-474

---

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Józef Borzyszkowski**

**Bernard Szczeblewski (1922–2012)**  
**– farmaceuta, pracownik i oficer Marynarki**  
**Wojennej, b. więzień Stutthofu,**  
**piastun tradycji I Pomorskiej Szkoły Sztuk**  
**Pięknych jego ojca Wacława**

Bernard Szczeblewski, jeden z grona bardziej znanych do niedawna w naszym środowisku społeczników i ludzi kultury Gdyni, aktywny członek niejednej organizacji, związany od dziesiątków lat z ruchem kaszubsko-pomorskim, zmarł tuż po swoich 90. urodzinach 26 kwietnia 2012 roku. Odwiedzając go kilka dni wcześniej, planowaliśmy jeszcze niejedną o przeszłości rozmowę, zgłębianie i komentowanie zasobów jego rodzinnego archiwum oraz najnowszych publikacji. Planowaliśmy też udział w wernisażu najnowszej wystawy, poświęconej życiu i dorobkowi artystycznemu jego ojca Wacława Szczeblewskiego. Pamiątką i dokumentacją tej wystawy, otwartej 16 czerwca w Grudziądzu, w tamtejszym Muzeum im. ks. dr. Władysława Łęgi, trwającej do 2 września, jest katalog pt. *Wacław Szczeblewski, artysta z Pomorza*, przygotowany pod red. Anny Śliwy, kurator wystawy, przez zespół pracowników Muzeum Miasta Gdyni. Ono to zorganizowało też wystawę plenerową „Przestrzeń miejska Gdyni 18 czerwca – 2 września 2012”. Prezentowane na wystawie i w katalogu dzieła oraz fotografie należą do kilku pomorskich instytucji i kilku kolekcjonerów, wśród których jest Marek Szczeblewski, syn Bernarda. Wiele z nich do zbiorów muzealnych przekazał za życia sam Bernard Szczeblewski, czyniący do końca starania o to, by pamięć o życiu i dziełach ojca nie zaginęła. Jedną z ważniejszych dlań spraw w ostatnich dziesiątkach lat życia, to nadanie patronatu W. Szczeblewskiego Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni-Orłowie, której rzecznikami były i są także takie podmioty jak Koło Starych Gdynian i Towarzystwo Miłośników Gdyni oraz Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie i Instytut Kaszubski... Niestety, przy aktualnej postawie dyrekcji szkoły pozostaje ona wciąż ... aktualna.

Bernard Szczeblewski urodził się 22 kwietnia 1922 r. w Grudziądzu jako syn Wacława (1898-1965) i Marii z drezdeńskiego domu słynnego skrzypka prof.

Edwarda Rapoldiego, będącej również pianistką. Ojciec poznał ją podczas swoich studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Dreźnie, dokąd trafił jako urodzony w rodzinie chłopskiej w Pelplinie absolwent tamtejszego Collegium Marianum. W 1920 r. jako wyróżniający się młody artysta osiadł w Grudziądzu, gdzie objął stanowisko nauczyciela malarstwa i rysunku w Seminarium Nauczycielskim. Tam też pod patronatem Rady Pomorskiej, której przewodniczył przywódca młodokaszubów, dr Aleksander Majkowski, w 1921 roku był głównym współorganizatorem słynnej I Wystawy Artystów Pomorskich, a w 1922, dzięki poparciu prezydenta miasta Józefa Włodka, A. Majkowskiego i Izzydora Gulgowskiego, zarazem przyjaciół rodziny, założył Pomorską Szkołę Sztuk Pięknych. Była to pierwsza tego typu polska instytucja na Pomorzu, stawiająca sobie za cel nawiązanie do rodzimych tradycji Pomorza, zwłaszcza propagowanie w sztuce artystycznej i użytkowej folkloru kaszubskiego. W 1933 r. szkołę tę przeniesiono do Gdyni, lokując ją w willi artysty przy ul. Pomorskiej. W klimacie tej szkoły i domu, w którym dominowały sprawy i kultura Kaszubów i Pomorza, wyrastał jedynak M. W. Szczeblewskich, Bernard.

W 1938 r., w ramach akcji wspierania Polonii Gdańskiej, rodzina Szczeblewskich zamieszkała w Sopocie. W tymże roku Bernard został uczniem Gimnazjum Polskiego im. Józefa Piłsudskiego w Wolnym Mieście Gdańsku. Po wybuchu wojny Szczeblewscy zostali eksmitowani z mieszkania w Sopocie i pozbawieni przy okazji zgromadzonego tam dobytku. Niemcy-hitlerowcy zmusili wówczas Marię Szczeblewską, będącą z pochodzenia Austriaczką, prześladować ją za utożsamianie się z polskością i działalnością męża, do fikcyjnej z nim separacji. Do końca wojny ukrywała się u przyjaciół w Grudziądzu.

Ojciec Bernarda uniknął szczęśliwie aresztowania, dzięki ostrzeżeniu przez nieznanego Niemca i zamieszkał wraz z synem w Gdyni. Utrzymywał się dzięki pomocy zaprzyjaźnionych księży, m.in. proboszczów w Wejherowie i Goręczyźnie, dających mu pracę, a w chwilach zagrożenia skuteczną ochronę i schronienie. Bernard został pracownikiem stoczni Kriegsmarine w Gdyni. Jednocześnie jako przedwojenny harcerz wstąpił do Szarych Szeregów – tajnej organizacji kontynuującej tradycje ZHP, włączonej w struktury Armii Krajowej. Jako członek Tajnego Hufca Harcerzy gdyńskich, działającego pod zwierzchnictwem b. nauczyciela i harcmistrza Lucjana Cyłkowskiego, pełnił funkcję łącznika i wywiadowcy. Po aresztowaniu L. Cyłkowskiego i innych działaczy THH, z których L. Cyłkowski skazany został na karę śmierci przez powieszenie w obozie koncentracyjnym Stutthof, także Bernard Szczeblewski został zdekonspirowany i uwięziony przez gestapo w listopadzie 1944 roku. Jako osobę „niepewną politycznie” skierowano go również do KL Stutthof, skąd po pewnym czasie przeniesiono do podobozu w Gdańsku-Kokoszkach. W Stutthofie, a zwłaszcza w Kokoszkach poznał i zaprzyjaźnił się z niejednym członkiem TOW „Gryf Pomorski”. Między innymi spotkał tam ostatniego komendanta naczelnego tej organizacji, Aleksandra Arendta, po wojnie mieszkańca Sopotu, współzałożyciela i pierwszego prezesa Zrzeszenia

Kaszubskiego od 1956 r. W lutym 1945 r. nastąpiła ewakuacja podobozu w Kosszkach, wiodąca przez Kaszuby, nazwana Marszem Śmierci. Podczas postoju w Luzinie Bernardowi Sz., podobnie jak wcześniej i później wielu innym więźniom, udało się zbiec. Dotarł wówczas do Goręczyna, gdzie ukrywał się ojciec i tam w okolicy tej wsi przetrwał, dzięki pomocy zaprzyjaźnionych z ojcem Kaszubów, do końca wojny. Niejednokrotnie podkreślał, że ojciec, urodzony Kociewiak, czuł się w pełni Kaszubą, stąd i on należy do tej społeczności, nie wyrzekając się swoich innych, zwłaszcza kociewskich korzeni, które na równi sobie cenil.

Po zakończeniu wojny Bernard powrócił wraz z rodzicami do Gdyni, zamieszkując przy Pomorskiej 18 w budynku PSSP, której nie udało się już ojcu wskrzesić. Ojciec do końca życia pracował jako wolny artysta, twórca m.in. wspaniałych polichromii kościelnych (np. Chmielno) i w obiektach gastronomicznych (Kartuzy), zawsze osadzonych w tradycji kaszubskiej. Bernard w 1946 r. zdał maturę w II Liceum im. Adama Mickiewicza w Gdyni, w którym katechetą i kapłanem harcerzy był ks. Józef Szarkowski. Był on do końca swojego długiego życia duchowym przewodnikiem licznej rzeszy wychowanków, w kraju i za granicą, do których najbliższemu mu grona należał B. Szczeblewski.

Po maturze Bernard podjął studia na Wydziale Farmacji Akademii Medycznej w Gdańsku. Jako dyplomowany farmaceuta pracował przez wiele lat w Marynarce Wojennej i Instytucie Medycyny Morskiej w Gdyni, specjalizując się w badaniach w dziedzinie toksykologii, będąc autorem i współautorem opracowań z tego zakresu oraz skażenia żywności. Jako emeryt i kombatanat podkreślał z dumą, iż pracując w Marynarce Wojennej, będąc oficerem, pozostał bezpartyjnym, wspominając z uznaniem swoich przełożonych, przedkładających sprawy merytoryczne nad wymagania partii.

W okresie pracy zawodowej, a szczególnie jako emeryt, był bardzo aktywnym uczestnikiem, a jeszcze energiczniejszym obserwatorem i komentatorem życia społeczno-politycznego. Działal głównie w organizacjach kombatanckich, będąc m.in. członkiem Klubu Stutthowiaków, któremu prezesowali Bernard Szczęsny, a po nim Aleksander Arendt, będący swego czasu prezesami Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, która to organizacja i jemu, zgodnie z rodzinną tradycją, była bardzo bliska. Do końca życia był aktywnym, cenionym i szanowanym członkiem gdyńskiej społeczności zrzeszonej. Jako „stary gdynianin” zabiegał wraz z innymi o upamiętnienie w mieście wybitnych jej obywateli z okresu II RP, między innymi dyrektora gimnazjum Józefa Niemca (1877–1944), zamordowanego przez Niemców... Należał także do inicjatorów upamiętnienia Teofila Zegarskiego i jego liceum „Orle Gniazdo” w Gdyni, z którym przyjaźnił się jego ojciec. W miarę swoich możliwości wspierał działalność Muzeum Stutthof i Muzeum Miasta Gdyni. Jako b. uczeń Gimnazjum Polskiego w W.M. Gdańsku był członkiem Koła Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, działającego przy Towarzystwie Przyjaciół Gdańska. Do końca życia najbardziej czynny był, obok ZK-P, w Towarzystwie Miłośników Gdyni oraz w Kole Sztutthowiaków – czyli Kole b. Więźniów Politycznych Obozu

Koncentracyjnego Stutthof. Współpracował też z niemieckim stowarzyszeniem Masimilian-Kolbe-Werk – Dzieło im. Maksymiliana Kolbego, uczestnicząc w spotkaniach z młodzieżą polską i niemiecką, organizowanych w obu krajach. Nie opuścił prawie żadnej dorocznej uroczystości na terenie obozu Stutthof. Uczestniczył w kwietniowych nabożeństwach i spotkaniach b. więźniów w katedrze oliwskiej i seminarium z udziałem ks. abp. Tadeusza Gocłowskiego. Pilnie śledził publikacje prasowe i naukowe dotyczące pomorskiego ruchu oporu. Z niepokojem i oburzeniem przyjmował działalność tzw. etosowców, przejmujących symbolikę TOW „Gryf Pomorski” i fałszujących jej dzieje – historię Pomorza w okresie okupacji. Dzięki niemu byłem i ja na bieżąco w tych i innych sprawach, komentowanych przezeń przy okazji naszych spotkań, a szczególnie – na gorąco – w rozmowach telefonicznych, zaczynających się pytaniem, czy Pan już czytał, słyszał? Z dumą opowiadał też o kolejnych sukcesach życiowych swoich dzieci (córci w Kanadzie, syna w Polsce i ..) i krewniaka, szczególnie nam bliskiego pelpliniaka, kolegi i przyjaciela, Tadeusza Szczeblewskiego, w młodości członka Klubu „Pomorania”, studenta i absolwenta Politechniki Gdańskiej i Akademii Muzycznej w Gdańsku, pracującego od lat jako śpiewak operowy we Francji i Niemczech. Bywał z nim u nas w Łączyńskiej Hucie. Czuł się bezradny wobec pogarszającego się zdrowia żony, nie poddawał się własnym chorobom. Cieszył się z faktu stałej pomocy opiekunki z Ukrainy.

Podczas każdej rozmowy, pełnej starych i nowych faktów oraz komentarzy, czy też politycznych i innych życiowych refleksji, namawiałem Pana Bernarda, prosiłem o spisanie wspomnień. Niestety, mimo obietnic prośby tej nie zdążył spełnić. Zbyt krótkie było jego dziewięćdziesięcioletnie ciekawe życie.

Zmarł po dłuższej chorobie i pobytach w szpitalach w rodzinnym domu, jak już napisałem, 26 kwietnia 2012 roku. Jako komandor rezerwy – oficer Marynarki Wojennej pochowany został z należnymi honorami wojskowymi na Cmentarzu Witomińskim obok rodziców. Mszę świętą pogrzebową odprawił w kościele o.o. jezuitów przy ul. Tatrzańskiej, nasz ziomek, o. Edmund Lenz. W kościele tym i klasztorze bywaliśmy niejednokrotnie, odwiedzając seniorów, zmarłego tam przed kilku laty ks. Józefa Szarkowskiego i żyjącego ponad 100 lat ojca Stanisława Czapiewskiego. Ich opiekun, brat Sylwester Wojdyła, towarzyszył też w ostatniej drodze Bernarda Szczeblewskiego. Nad jego grobem pochylili się sztandary ZK-P i Marynarki Wojennej. Żegnali go szczególnie długo i serdecznie jego towarzysze wojennej doli i niedoli. Pierwsze wspomnienia pośmiertne opublikowała w Internecie na stronie Muzeum Stutthof mgr Elżbieta Grot, zaprzyjaźniona przez swoje badania i rodzinne więzi z Goręczynem z Panem Bernardem, którego troski o dobre imię tych Stutthowiaków, którzy przed nim zmarli, będzie nam brak.